Rok XXIX. Piotrków, dnia 20 Mąja (2 Czerwca) 1901 r. № 22.

TYDZIEŃ

PRENUMERATA

W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja „Tygodnia" przy ulicy Kaliskiej, w domu Katarzyńskiego (obok magistratu); **Administracyja zaś w kantorze Drukarni** w domu sąsiednim K. Soczołowskiego (wprost handlu «W. Zaleskiego»).

Położenie ekonomiczne.

W Numerze 1-ym poważnego i bardzo żywotnie redagowanego miesięcznika p. n. «Ekonomista», po całym szeregu ciekawych artykułów, (których spis podaliśmy w № 20 «Tygodnia», w dziale z «Prasy i Biblijografii)», spotykamy pogląd na ogólne położenie ekonomiczne, który to pogląd powtarzamy tu w całości.

Karol Marx w swym «Kapitale» (tom III, część I), powiedział:

«System kredytowy przyczynia się do przyspieszania materyjalnego rozwoju sił wytwórczych i do utrwalenia rynku światowego, których powołanie do życia i wzniesienie na pewien wysoki poziom w charakterze podstaw nowych form wytwórczych jest zadaniem historycznem kapitalistycznego sposobu wytwarzania Zarazem kredyt przyspiesza gwałtowne wybuchy tej sprzeczności—kryzysy, a więc tem samem żywioły rozkładu starego sposobu wytwarzania».

Jak we wszystkich spostrzeżeniach Marxa, tak też w zdaniu, na początku przytoczonem, tkwi w przesłance prawda głęboka, która we wniosku dopiero do przesady doprowadzona została. Prawdą niezłomną jest, że kredyt rozgałęziony i wyrafinowany podnieca siły wytwórcze i potęguje sprawność rynków międzynarodowych, a następnie znowu wywołuje wybuchy kryzysów. Czy jednak w tym procesie ekonomicznym są już stanowcze zaczątki rozkładu naszych form wytwarzania, to pytanie, na które rzeczywistość nie dała odpowiedzi potwierdzającej, choć mamy już znacznie szerszy zakres spostrzeżeń, aniżeli te, na których Marx mógł gruntować swe wywody.

Mamy za sobą znowu jedno z tych przesileń gwałtownych i pustoszących, które tworzą, niestety, regułę naszego porządku społeczno-gospodarczego. Dokoła widzimy rumowiska, zniszczenie, zastój i dotkliwe spadki wartości. Rozkładu wszelako w sposobach wytwarzania, w powszechnym ustroju ekonomicznym nie dostrzegamy. Owszem, można już zauważyć powrót, acz powolny, lecz stały ku normalnym stosunkom produkcyi. Należy i to jeszcze stwierdzić, że ostatnie przesilenie, lubo bolesne i obejmujące szerokie kręgi życia handlowego i przemysłowego, lubo istotnie uwarunkowane nadmiernym rozrostem kredytu i rozszalałą spekulacyją, właściwie wcale nie wniosło czynników destrukcyjnych do prawidłowej produkcyi. Klęsk doznała tylko przedsiębiorczość spekulacyjna we wszystkich swych przejawach. Jeżeli zaś, mimo to, rozmiary przesilenia były tak potężne, jeżeli zniżki wartości dochodziły do granic tak szerokich, jeżeli skutki kryzysu dosięgły tak licznych sfer życia gospodarczego, to dowód tylko, iż spekulacyja objęła bardzo rozległe pole działalności handlowo-przemysłowej.

I oto wątpliwości żadnej nie ulega, że rozrastający się, wszechpotężny system kredytowy przyspieszył i tym razem materyjalny rozwój sił produkcyjnych, ułatwił im oparcie się na pierwiastkach spekulacyi i stworzył nowy okres nadwytwórczości. Sam kredyt zresztą, złudzony pozorami rozkwitu przemysłowego, do którego sam przyczynił się swoją własną sprawnością, popadł w matnię hazardu, a powściągnął się w swym rozpędzie wtedy dopiero, gdy już nadmiar jego lokat spekulacyjnych ugrzązł w stałych kapitałach założycielskich których nie można było na razie napowrót uruchomić. Proces przesileniowy rozpoczął się też od chwili, gdy w obiegu pieniężnym ujawniły się trudności, gdy między rozmiarami ruchu przedsiębiorczego a środkami wypłat uwydatnił się stosunek nierównomierny.

Ale nie możemy tu roztaczać całego obrazu przesilenia, na który nie byłoby miejsca w tej notatce, przeznaczonej do scharakteryzowania obecnego stanu ekonomicznogo. Chodzi nam tylko o skreślenie kilku znamiennych rysów chwili obecnej.

Położenie giełd nosi na sobie wydatne jeszcze ślady okresu przesileniowego. Akcyje, które przed dwoma laty były na wszystkich giełdach najpopularniejszemi papierami obiegowemi, nabywanemi zarówno na cele lokacyjne, jako też na spekulacyję, mają teraz zakres obrotów bardzo ścieśniony. Na giełdach zagranicznych, gdzie akcyje od dawna już były przedmiotem lokat nietylko dla kapitalistów, lecz także dla średnio zamożnej publiczności oszczędzającej, szerszy ogół, który doznał strat dotkliwych, również stroni teraz od tych papierów, choć są tu jeszcze liczne koła giełdowców zawodowych, podtrzymujących ruch akcyjami. W tych właśnie kołach rozbudziła się w ostatnim czasie większa otucha i wiara w poprawę konjunktur. Korzystają one z niskiego poziomu kursów giełdowych, aby znowu spróbować szczęścia w grze zwyżkowej. Zresztą stwierdzić trzeba, że jest to prawidłem ekonomicznem pod naszym porządkiem gospodarczym, iż rozwój interesów odbywa się naprzód sferach zawodowych giełdowców, których przykład zachęca dopiero ogół publiczności. Bądź co bądź, giełdy zagraniczne weszły już w fazę względnej poprawy stosunków. Wyraźniej zaznaczyło się to w zakresie papierów, przynoszących stały procent. Różne odmiany rent i listów zastawnych ujawniają prawie stałą zwyżkę. O wiele niepomyślniej przedstawia się stan interesów na giełdzie petersburskiej i na tutejszej. Obie te giełdy trzeba rozważać w pewnej łączności, zwłaszcza gdy chodzi o przebieg obrotów na polu akcyi. Spekulacyja akcyjami przeszczepiła się do nas około 1894 r. pod wpływem ruchu na giełdzie petersburskiej. Z jednej srony działał tu przykład, a zarazem i fakt, że oprocentowanie od papierów lokacyjnych obniżyło się skutkiem konwersyi tych papierów, z drugiej zaś po części sami spekulanci rosyjscy bezpośrednio przenieśli na grunt tutejszy ażyotarstwo akacyjami. To też z początku spopularyzowała się tu gra walorami do pewnego stopnia egzotycznemi, a dopiero w dalszym ciągu wciągnięto w wir hazardu akcyje miejscowych przedsiębiorstw. Jaką rolę grały tu czynniki ściśle przemysłowe, wyjaśnimy jeszcze niżej gdy będzie mowa o zwrotach w przemyśle. Tymczasem stwierdzić należy, że spekulacyja, która przez czas długi, bo w ciągu lat 5-ciu mniej więcej, cieszyła się powodzeniem, doznała nakoniec zupełnego pogromu. Straty na akcyjach od kulminacyjnego punktu zwyżki są prawie bezprzykładne w dziejach ażyotarstwa. Dość wskazać parę przykładów z obrotów giełdy petersburskiej: Tutaj płacono za akcyje Putiłowskie około 140, za Briańskie około 500, za Rysko-Bałtyckie około 2,500; obecnie płacą za pierwsze 77, za drugie 225, za trzecie 1,045, a więc zniżki przekraczają 50%. Łatwo sobie wyobrazić, jakie w takich warunkach są straty tych, których przesycono temi walorami. W dodatku ruch niemi zmalał do minimum. Giełda petersburska jest w zakresie akcyj prawie w letargu. Gdy przed dwoma laty panował tu rozmach, graniczący z orgią hazardu, obecnie rozbite są kadry spekulantów i zaledwie sporadyczne obroty do skutku dochodzą. Gdyby po tak obniżonych już kursach chciano wyprzedać portfele akcyj prelładowanych niemi banków i bankierów petersburskich, nietylko nie możnaby osiągnąć tych cen, lecz spadek nie miałby zupełnie granic. Położenie na giełdzie tutejszej jest pod względem walorów dywidendowych analogiczne z petersburskiem, pomimo, że akcyje naszych przedsiębiorstw bezwarunkowo lepiej są ufundowane. Na początku r. 1899 płacono: za akcyje Lilpop, Rau i Loewenstein 3,300, za akcyje towarzystwa K. Rudzki i Sp. 1,100 za Starachowice 335; obecnie płacą w minimalnych obrotach: za pierwsze 1,950, za drugie 605, za trzecie 192. A przytem i u nas o większych sprzedażach nie może być mowy bo każde forsowniejsze zaofiarowanie podminowałoby jeszcze te kursy. Tak zw. kulisa giełdy warszawskiej, czyli koło zawodowych sprzedawców i nabywców akcyj, tworzy już tylko szczątek jekiejś organizacyi. Stosunkowa, acz bardzo umiarkowana poprawa zaznaczyła się na polu listów zastawnych. Tu w każdym razie od czasu do czasu ukazuje się pewien popyt i kursy względnej poprawy doznały. Tak więc listy ziemskie 4% podniosły się w ciągu kwartału z 83.85 na 86.60, a 4½% m. Warszawy z 88.40 na 91.50. (Listy ziemskie 4½% i m. Warszawy 5% takich zwyżek nie ujawniają, ponieważ ich kursy stały korzystniej). (d. c. n.).

REFERAT.

Gruźlica u bydła rogatego i innych zwierząt domowych.

(Ciąg dalszy).

Rozpoznanie choroby.

Na zasadzie wymienionych objawów chorobliwych, rozpoznanie gruźlicy za życia jest nadzwyczaj trudne, czasami zaś wręcz niemożliwe. Gdy choroba gruźliczna rozwinęła się już znacznie i porobiła widoczne spustoszenie w organizmie, wtedy możemy mieć dosyć wskazówek do postawienia sumiennej i prawdopodobnej dyjagnozy, w początkach zaś choroby wszystkie wnioskowania będą zawsze bardzo chwiejne. Nie zastanawiając się dłużej nad tą kwestyją, pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na fakt powszechnie wiadomy, że o ile jest trudno rozpoznać na zasadzie objawów klinicznych początki gruźlicy u człowieka, o tyle trudniejszem musi to być u zwierząt, co każdy zrozumie.

Jednakże z odkryciem przez Kocha laseecznika gruźlicznego, nauka znalazła znakomity pomocniczy środek diagnostyczny w badaniach bakteryjologicznych i szczepieniu, przez co stanowcze rozpoznanie gruźlicy stało się możliwem. Ponieważ w wydzielinach, wykrztuszanych przez osobniki chore na gruźlicę, powinien stale znajdować się laseecznik gruźliczny, przeto stwierdziwszy, przy pomocy bakteryjologiczno-mikroskopowych badań, obecność jego, mamy jednocześnie pewność, iż badana choroba jest gruźlicą. Metoda ta stosowana i obecnie z dobrym skutkiem w celu stwierdzenia gruźlicy u ludzi, u zwierząt nastręczała większe trudności, z których to przyczyn nie mogła mieć szerszego zastosowania i powodzenia.

Nie mówiąc już o trudnościach stosowania u zwierząt badań bakteryjologiczno-mikroskopowych, wymagających niejakiego pieniężnego nakładu, samo otrzymanie wydzielin, zawierających zarazek, przedstawia znaczne trudności, ponieważ tylko w dalszym rozwoju choroby u bydła wydziela się z nosa śluzowo-ropna substancyja, która może służyć do badań; w początkach zaś, wydzieliny, wykrztuszane w bardzo małej ilości, połykane bywają zwykle przez zwierzęta (bydło). Pewniejszy od badań bakteryjologiczno-mikroskopowych w celu stwierdzenia gruźlicy jest sposób szczepienia wydzielin gruźlicznych innym wrażliwym na tę chorobę zwierzętom. Najwięcej odpowiednią do doświadczeń w tym kierunku, z powodu wrażliwości na gruźlicę, przystępnej ceny itd., jest morska świnka.

Wydzieliny od zwierząt podejrzanych o gruźlicę zastrzykujemy w jamę brzuszną jednocześnie kilku świnkom morskim. Jeżeli zastrzyknięte wydzieliny zawierały istotnie zarazek gruźliczy, zaszczepione świnki chorują, i po 2 tygodniach, na zasadzie sekcyi i badań bakteryjologicznych, możemy wnioskować o istocie choroby. Metoda ta także pociąga za sobą znaczne stosunkowo koszta, wymaga nakładu czasu i pracy, przeto u zwierząt nie mogła mieć szerszego zastosowania, tak jak i badania bakteryjologiczno-mikroskopowe. Z tej przyczyny obie wskazane metody miały w danym razie więcej naukowe, abstrakcyjne, niż praktyczne znaczenie.

Tuberkulina.

W 1892 roku w tym kierunku zaszła jednakowoż doniosła zmiana, sprawcą której był Robert Koch, pierwotny odkrywca laseecznika gruźlicznego.

Pamiętnem i znanem jest wszystkim wrażenie, jakie wywołało w całym świecie odkrycie przez Kocha tak zwanej tuberkuliny, której zadaniem miało być leczenie gruźlicy. Sposób preparowania tuberkuliny, początkowo trzymany przez Kocha w sekrecie, wkrótce stał się wiadomym wielu uczonym, a i sam Koch przestał zasłaniać się tajemnicą, gdy tuberkulina zawiodła przypisywane jej pierwotnie własciwości środka leczniczego. Tuberkulina przygotowuje się w laboratoryjach i stanowi glicerynowy wyciąg czystych hodowli laseecznika gruźlicznego.

Chociaż tuberkulina zawiodła położone w niej przez medycynę nadzieje lecznicze, dla weterynaryi stała się ona nieocenionym środkiem diagnostycznym w rozpoznawaniu gruźlicy u bydła. W celu wyjaśnienia znaczenia tuberkuliny, w sprawie rozpoznawania (diagnostyki) gruźlicy u bydła był przeprowadzony szereg ścisłych doświadczeń, na zasadzie których zrobiono spostrzeżenie, dające się streścić w następujących głównych wnioskach: 1) Tuberkulina niezaprzeczalnie oddziaływa specyficznie na organizm bydła gruźlicznego; po wstrzyknięciu jej następuje znaczne podniesienie się ciepłoty (t^0) ciała. 2) Przy zastrzyknięciu gruźlicznym osobnikom od 30 do 40 gramm tuberkuliny, ciepłota ciała (t^0) podnosi się na $1.5^0 - 3^0$ C^0; wstrzykiwanie takiej samej ilości tuberkuliny zwierzętom zdrowym nie wywołuje widoczniejszej zmiany w t^0. 3) Podniesienie ciepłoty ciała zauważyć się daje po 12—15 godzinach od chwili wstrzyknięcia tuberkuliny, czasami zaś po 9 a nader rzadko po 18 godzinach. Podniesienie t^0 trwa zwykle kilka godzin, po czem ciepłota spadając stopniowo wraca do normy. 4) Siła reakcyi organizmu na tuberkulinę nie jest bezwarunkowo zależną od mniejszych lub większych zmian, wywołanych w organizmie chorobą gruźliczną; przeciwnie, zauważyć się daje, iż reakcyja najsilniej uwydatnia się w wypadkach, gdy bydlę z zewnętrznego wyglądu zdaje się być zupełnie zdrowem, i, gdy zaszłe w organizmie, pod wpływem gruźlicy zmiany są bardzo nieznaczne. 5) U osobników z znacznie rozwiniętą chorobą, t. j. gruźlicznych, w pełnym znaczeniu tego wyrazu, a tembardziej gorączkujących, reakcyja organizmu na tuberkulinę bywa bardzo słabą, czasami zaś nie występuje zupełnie. Posługując się tuberkuliną w celach stwierdzenia gruźlicy u bydła pamiętać należy, iż u zwierząt zupełnie zdrowych ciepłota ciała może podnosić się od $0,5$ do $1,0^0$ C., zależnie od różnych przyczyn (pory dnia, trawienia, ruchu itd.). Tuberkulina zastrzyknięta zwierzętom zdrowym także może wywołać podniesienie ciepłoty, lecz nie więcej jak na $1,0^0$ C. Dlatego też podniesienie się ciepłoty po zastrzyknięciu tuberkuliny, do $1,0^0$ C. nie powinno być przyjmowane pod uwagę; gdy zaś redakcyja wyraża się t^0 wyższą po nad $1,0^0$ C., to dany osobnik powinien być podejrzanym o gruźlicę. Podniesienie się zaś ciepłoty po nad $1,4^0$ C. i więcej powinniśmy uważać za objaw stwierdzający gruźlicę.

Zastrzykiwanie tuberkuliny nie ma szkodliwego wpływu na organizm zwierzęcy, jak również na przebieg choroby, daje zaś na razie tak cenne wskazówki co do istotnego stanu zdrowia badanego osobnika, iż nic dziwnego, że od czasu odkrycia tego niezawodnego diagnostycznego środka, walka z gruźlicą bydła przybrała inną postać i może być prowadzoną racyjonalnie. Będziemy musieli wrócić jeszcze do tuberkuliny, mówiąc o walce z gruźlicą; obecnie zaś zobaczmy, o ile gruźlica na bydle jest rozpowszechnioną i szkodliwą dla hodowli chorobą.

(c. d. n.)

Obowiązujące postanowienie wydane przez Gubernatora Piotrkowskiego o jeździe na rowerach po mieście Piotrkowie i o porządku otrzymywania na ten cel pozwoleń.

1) Jazda na welocypedach, dozwala się w każdym czasie po wszystkich ulicach i placach miasta osobom mającym nie mnej niż 18 lat, które otrzymały pozwolenie w ustanowionym porządku.

Uwaga. Uczniowie rządowych i prywatnych zakładów naukowych mogą jeździć na welocypedach za pozwoleniem władzy szkolnej, po otrzymaniu odpowiedniego biletu od policmajstra zgodnie z § 2.

2) Pozwolenia wydaje policmajster m. Piotrkowa, do którego zwracać się należy z podaniami z dołączeniem dwu 60-cio kop. marek i zaświadczenia miejscowego Towarzystwa Cyklistów o tem, że proszący umie jeździć na welocypedzie i że poddał się egzaminowi, na którym wymaga się umiejętności:

a) prędkiego siadania na welocyped i zeskakiwania z niego;
b) wykonywania różnych zwrotów;
c) jeżdżenia w wolnym tempie;
d) jeżdżenia na wązkich przestrzeniach.

3) Czyniący zadość warunkom § 2 otrzymują bilet i dwa znaki z numerami, z których jeden przymocowuje się z przodu u kierownika, a drugi z tyłu u siodełka.

4) Jeżdżąc po mieście, każdy cyklista obowiązany jest mieć przy sobie bilet na prawo jazdy, numery, dzwonek, a z nastaniem zmroku zapaloną latarkę.

5) Dozwala się jeździć w mieście po wszystkich ulicach jedynie na nizkich dwu - i trzechkołowych welocypedach.

6) Jeździć po mieście dozwala się tylko w umiarkowanym tempie.

7) Zabrania się jeździć po mieście w kostjumach wyścigowych bez kurtek, lub w innych zwracających na siebie uwagę ubraniach.

8) Jadący na welocypedach są obowiązani zatrzymywać się na pierwsze żądanie policyi, tak dla sprawdzenia biletów, jako też w razie niestosowania się do przepisów jazdy.

9) Zabrania się jeździć na welocypedach i prowadzić je: po trotuarach, dróżkach dla pieszych, alejach, ogrodach i na alei tak zwanej «do budek».

10) Jadący na welocypedach po ulicach obowiązani są trzymać się bezwarunkowo prawej strony, przy spotkaniu z przechodniami powinni zwalniać biegu i zawczasu dawać znak dzwonkiem. Dzwonić bez widocznego celu—zabrania się.

11) Wspólna jazda dozwala się nie więcej jak sześciu cyklistom, którzy winni jechać jeden za drugim w odległości dwu metrów.

12) Przy spotkaniu na ulicy z procesyją, pogrzebem, oddziałem wojska, które zwykle zajmuje całą szerokość ulicy, cykliści obowiązani zsiadać z rowerów, co należy czynić i w miejscach licznego zebrania ludzi i powozów.

13) Zabrania się wyścigów po mieście i odejmowania w czasie jazdy rąk z kierownika i nóg z pedałów.

14) Za nieostrożną jazdę po mieście cykliści podlegają odpowiedzialności sądowej na zasadach ogólnych.

15) Raz wydane bilety mają znaczenie na zawsze i tylko dla m. Piotrkowa. Bilety te nie mogą być ustępowane innym osobom pod groźbą utraty prawa jazdy na welocypedzie. Numery bywają wydawane corocznie w styczniu; osoby, które nie uzyskały tych znaków do 14 lutego tracą prawo jazdy na rowerze i obowiązane są zwrócić bilet i numery.

16) Zaopatrzenie się w numery według ustanowionego wzoru jest obowiązkiem cyklisty. Bilety na prawo jazdy po mieście sprzedawać będzie kancelaryja policmajstra po cenie kosztu.

17) Wszelkie wątpliwości, mogące wyniknąć przy stosowaniu niniejszych przepisów, rozstrzyga Gubernator piotrkowski, do którego również należy wnosić zażalenia na rozporządzenia policmajstra.

18) Osoby, naruszające powyższe przepisy, podlegają odpowiedzialności według art. 29 ust. o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju.

Gubernator, Radca Tajny (podpisano) *K. Miller.*

Korespondencyje „Tygodnia".

— **Pabijanice** d. 28-go maja. Korespondencyja «Tygodnia». Dziś odbył się tu pogrzeb ś. p. Ludwika Lorentowicza obywatela miasta tutejszego. Zmarły, przeżywszy lat 81, podążył za zmarłą przed pięcioma miesiącami małżonką; tęsknota za utraconą tyloletnią towarzyszką życia przyspieszyła niezawodnie zgon bogobojnego starca. A że żywot jego był bogobojny i błogosławiony, dosyć wspomnieć, że nigdy nie miał z nikim żadnej sprawy, żadnego zatargu, wolał raczej swoją krzywdę darować, niż oskarżać bliźniego, co w czasach dzisiejszych jest wielką rzadkością. Cichy i pokornego serca, z 6-ciu synów, trzech wyprowadził swoimi staraniami i zabiegami w świat szeroki: jeden z nich jest znanym kapłanem, obecnie prałatem Jego Świątobliwości i kanonikiem katedralnym Dyjecezyi Włocławskiej, drugi znanym literatem, trzeci od lat kilku lekarzem; pozostali trzej są narówni z ojcem obywatelami miasta.

Orszak pogrzebowy przy pięknym dniu wyruszył z kościoła farnego z prałatem Lorentowiczem na czele w asystencyi niebywałej tu nigdy jeszcze na pogrzebie liczby 18 kapłanów. Ludu było przeszło 4 tysiące; wzorowy porządek utrzymywany przez oddział staromiejski straży ogniow. ochotn. W kościele wygłoszoną została krótka lecz piękna mowa; nad mogiłą zaś rozczulony syn, ks. prałat Lorentowicz, serdecznie dziękował zebranym, za okazane współczucie i oddanie ostatniej przysługi zmarłemu ojcu. Niechaj Ci zacny mężu ziemia będzie lekką i niechaj za Twym przykładem idą twoi współobywatele. A. K.

— **Z Bełchatowa.** Korespondent nasz donosi pod dniem 28 maja: «Śpiąca osada nasza, ożywiona jedynie łoskotem warsztatów tkackich, których tutaj liczymy sporo, dzięki wysiłkom miejscowego lekarza, doktora Wł. Rodziewicza, pozyskała nader użyteczną instytucję, jaką jest Tow. pożyczkowo - oszczędnościowe. Obecnie ten sam d-r Rodziewicz wespół z właścicielem miejscowego browaru p. Helbichem krząta się około zawiązania straży ogniowej. Odpowiednie podanie złożone zostało już dawno, obecnie są zbierane podpisy od pragnących zostać członkami tej ze wszechmiar pożytecznej, nieodzownej instytucyi.

Tkacze, o których wspomniałem wyżej, należą do liczby najbardziej wyzyskiwanych pracowników; przedsiębiorcy, których jest w Bełchatowie paru, sprowadzają z Łodzi przędzę i dają ją do roboty na nożnych warsztatach

tkaczom, którzy albo sami pracując, albo też posługując się najemnikami, zarabiają od 1 rb. do 1 rb. 20 kop. dziennie. Rzecz naturalna, że niepodlegli inspekcyi fabrycznej stosują do siebie i swych robotników z całą bezwzględnością drobnych przedsiębiorców t. z. system wyciskania potu (sweating system). S. K.

— **Ze Szczercowa.** Korespondent nasz donosi pod d. 27 maja. «Już to z tego kąta bardzo rzadko pojawia się w «Tygodniu» korespondencyja, a jednak kąt ten, odległy o 42 wiorsty od Piotrkowa i kolei, liczy około 5 tysięcy mieszkańców, posiada lekarza, aptekę, sąd gminny, kościół, dużo sklepów żydowskich i jeden chrześcijański, rzeczkę Widawkę, niebrukowany rynek i... wiele innych małomiejskich ozdób. Kościół miejscowy nie odznacza się niczem, prócz braku sklepionego pułapu, przypomina też prędzej zbór ewangielicki, niż katolicki kościół.—Szczerców posiada własne lasy, w których obywatele mają prawo kopać torf i pnie na własną potrzebę; o ile się jednak da, od czasu do czasu ten i ów ścina sobie sosenkę i dobrze.—Brak ludzi z inicyjatywą nie pozwala na zawiązanie straży ogniowej; może ostatnie pożary i ich straszne skutki pobudzą kogokolwiek z nas do wszczęcia odpowiednich starań, bo posiadane narzędzia ratunkowe w obecnym ich stanie i przy braku wyćwiczonych ludzi, nawet naszych parterowych domków nie byłyby wstanie obronić. T. S.

— **Z Koluszek,** d. 29 maja.

Dzięki popytowi na mieszkania ze strony urzędników kolejowych, a po części letników, cena ziemi w obrębie stacyi doszła do karkołomnej wysokości—1000 rb. za mórg lichego piasku. Po tej cenie, lub bardzo niewiele niższej, są dokonywane tranzakcyje.

Z potrzeb miejscowych należy zaznaczyć brak drugiej szkółki prywatnej, którą wspólnym kosztem winnyby utrzymywać koleje: W.-Wiedeńska, Łódzka i Iwangrodzka,—dalej brak tu jest zupełny jakiejkolwiek kąpieli, tak nieodzownej dla pracowników kolejowych, bo, o ile można sądzić z pośpiechu zaprowadzenia przez koleje ulepszeń, dobro pracowników mających na celu, nie prędko się doczekamy wagonów kąpielowych, proponowanych przez doktora Tchórznickiego.

Zdałby się tu również lekarz kolejowy, który, pobierając pensyję od wszystkich trzech dróg, mógłby mieć byt zupełnie zapewniony. Dwu felczerów kolejowych i jeden dr. W.-W. obsługują również dr. Iwangr., drugi służy jako oberkonduktor na kolei Łódzkiej—ma dość znaczną praktykę i odpowiednie dochody, lekarz zaś, który tu osiadł dla zdrowia, nie może, pomimo chęci, oddawać się praktyce; w poważniejszych więc wypadkach służba kolei wiedeńskiej czeka na przyjazd lekarza z Piotrkowa. Czasami to czekanie może trwać długo, szczególniej, gdy lekarz z Piotrkowa wyjedzie do chorych na linję w okolicy Rozprzy (w stronę Częstochowy), co i pociąga za sobą poważne niebezpieczeństwo dla chorych.

Mieszkańcy Koluszek narzekają również na wysokie ceny, a nawet brak produktów spożywczych, a szczególniej mleka. Rodziny, gdzie są małe dzieci, nie mogąc wyżywić krowy, trzymają kozy dla mleka, bo okoliczni obywatele ślą wszystko mleko do Łodzi, a baby tak fałszują je, że chwilami można mieć złudzenie, iż się jest w Warszawie.

Wzniesiony niedawno kościół jedynie zdaleka przedstawia się efektownie; wewnątrz posiada zaledwie jeden ołtarz, brak mu ławek, brak wielu, wielu rzeczy, zewnątrz zaś otoczony tymczasowym płotem, z drewnianą dzwonnicą, nietynkowany, pozostawia wiele do życzenia.

Podobno energiczniejsi kolejnicy zamierzają złożyć podanie do Zarządów swych Dróg o powołanie lekarza do Koluszek i wyznaczenie mu stałej pensyi. Życzymy im powodzenia.

Mar. Tar.

Kronika Piotrkowska.

— W niedzielę d. 6 (19) maja, w wysoce uroczysty dzień imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja Aleksandrowicza, w piotrkowskim prawosławnym soborze i w świątyniach innych wyznań a także w synagodze żydowskiej były odprawione dziękczynne modły. Miasto z rana przyozdobiono flagami, a wieczorem zajaśniała iluminacyja.

— **Zielone Świątki** przy względnej pogodzie pozwoliły piotrkowianom użyć zamiejskich wycieczek i spacerów. Roiło się też wszędzie w mieście i poza miastem. Kółko cyklistów odwiedziło podczas świąt Radom, gdzie odbył się zjazd zaprzyjaźnionych Towarzystw, b. udatne wyścigi i majówka cyklistów.

— **Teatrzyk letni** «Wodewil» zarekomendował się na pierwszych przedstawieniach bardzo obiecująco, i—jeśli w następstwie równą starannością i umiejętnością doboru sztuk swojskich będzie się mógł poszczycić—możemy mu rokować doskonałe powodzenie. Pod wodzą p. Józefowicza zgromadziła się tu garstka prowincyjonalnych artystów, dla których (o ile sądzić możemy z pierwszych przedstawień) sztuka polska nie jest czczą igraszką, ale przedmiotem godnym szacunku. Dowodem tego jest dokładne z ich strony wyuczenie się ról i widoczna w grze staranność. I któżby przypuścił, że znajdą się ludzie, którzy przeciwko tej garstce, pragnących szczerze pracować aby żyć, i szczerze chcących zadowolnić nielicznych w mieście naszem miłośników szlachetnej rozrywki, jaką jest teatr—że przeciwko tej garstce biedaków, będą knuć jakieś intrygi i szerzyć fałszywe wieści?.. Co za związek pomiędzy temi ostatniemi, a trupą prowincyjonalnych aktorów, zakładających na letni sezon swą siedzibę w jedynym, jaki istnieje u nas letnim teatrzyku?..

Przy tej sposobności trzeba oddać sprawiedliwość i dzierżawcy wzmiankowanego ogródka i teatru, p. Ziembińskiemu, który nietylko że cały teatr odnowił i uporządkował, ale postarał się o nowe dekoracyje miejscowe, kostyjumy i wogóle całe otoczenie zmienił do niepoznania pod względem porządku i czystości, których dawniej tu brakowało.

Inauguracyjne przedstawienie w «Wodewilu» odbyło się przed tygodniem wystawieniem «Marcowego kawalera» i «Czułej struny». Wszyscy artyści grali z wielką werwą; publiczność bawiła się też wybornie. Zwrócił między innemi szczególną naszą uwagę swym talentem, młody artysta p. Bratkiewicz, któremu przy odpowiednich a ciągłych z jego strony studyjach i dalszej pracy—wróżymy dużą przyszłość.

We wtorek przedstawiono fraszkę Ruszkowskiego «W Szczawnicy», «Ciotkę na wydaniu» Blizińskiego i znaną operetkę Offenbacha «Lizka i Frycek». We czwartek dano «Broń niewieścią», «Schadzkę» Przybylskiego i «O chlebie i wodzie». Z występujących artystów podnieść należy grę p. Bratkiewicza, który był zarówno wybornym gajowym w «Schadzce» jak i Smyczkowskim w «O chlebie i wodzie». Swobodna, pełna naturalności gra tego artysty, komizm bez najlżejszej szarży, inteligentne zrozumienie intencyj autora obok bardzo wyrobionego głosu, stanowią istotne tego artysty zalety. Panna Lewińska dobrze wywiązała się z powierzonych sobie ról, szczególniej z roli Elizy, uczenicy.

— **Bardzo urozmaicone** przedstawienie amatorskie ma się wkrótce odbyć na rzecz Straży i Towarzystwa Dobroczynności. W skład programu wchodzi koncert przy udziale skrzypiec i fortepijanu, oraz komedyjka. Będzie to już prawdopodobnie ostatnie w tym sezonie amatorskie przedstawienie.

— **W sprawie sądu** okręgowego w Łodzi w № 119 «Gońca Łódzkiego» ukazał się znów artykulik jakiegoś niepowołanego obrońcy projektu utworzenia sądu okręgowego w Łodzi.

Pominąwszy już to, że projekt ten uważać należy za pogrzebany, gdyż ministeryjum nie zatwierdziło *dobrowolnej* na budowę gmachu składki, polegającej na *przymusowem* opodatkowaniu przemysłowców, autor artykułu zebrał dane, przemawiające na korzyść powiększenia sądu okręgowego w Piotrkowie i zaaplikował je do Łodzi, zapominając jednak, że sąd łódzki musiałby mieć jeszcze dwie najkosztowniejsze posady: prezesa i prokuratora. Autor artykułu cały wzrost ludności i wytwórczości gubernii zapisuje na dobro Łodzi, zapominając zupełnie o olbrzymim rozwoju południowych powiatów gubernii. Jaki jest stosunek tego wzrostu dowiedzą się czytelnicy z artykułu pod tytułem «Dane co do sądu», którego druk rozpoczniemy w następnym numerze «Tygodnia». Według przytoczonych w nim urzędowych danych, wzrost Częstochowy i Będzina jest tak szybki, że dlaczegóżby i w tych miastach nie utworzyć oddzielnych sądów okręgowych i zawsze tylko Łódź faworyzować?

Obszerniejszą polemikę w tej kwestyi z p. K. M. uważamy za zbyteczną, wobec tego żeśmy już zdanie nasze o niej wypowiedzieli w № 2 «Tygodnia» z r. b.

— **Mury** b. magazynu solnego są obecnie burzone; pozostanie jedynie część muru od ulicy, którą poczęto doprowadzać do porządku. Za pieniądze osiągnięte ze sprzedaży przez licytacyję starej cegły i drzewa, będzie ułożony przed magazynem solnym nowy chodnik.

— **Do nabycia** drabiny składanej nawołuje za naszem pośrednictwem straż ogniową jeden z obywateli miasta. Drabina taka, jakkolwiek dość kosztowna, byłaby użyteczną nietylko w razie pożaru, ale mogłaby przynosić stały dochód, gdyby ją wynajmowano do odnawiania domów, zastępowałaby bowiem kosztowne rusztowania.

— **Pożar.** We środę, d. 29 maja, około południa, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem przy pieczeniu chleba, wszczął się pożar z prawej strony plantu kolejowego w stronę Warszawy, w okolicy huty szklanej, w chacie, będącej własnością włościanina Powidłowskiego. Nim zdołała przybyć na ratunek nasza Straż Ogniowa, co przy bardzo złej i piaszczystej drodze było nader trudne, dom ubezpieczony i nieubezpieczona stodoła spłonęły. Czwarty oddział, który pierwszy przybył na ratunek, przywieziona z szopy wodą dogaszał zgliszcza, w czem go później wyręczył piąty oddział.

— **Przez okienka** piwnic niektórych posiadłości piotrkowskich na pierwszorzędnych ulicach miasta wydobywają się przeważnie wieczorem nazbyt nieprzyjemne zapachy, mogące poprostu człowieka doprowadzić do stanu omdlenia.

— **Nawoływania ogólne** do ochrony drzew, jak dotychczas, są głosem wołającego na puszczy; świadczy o tem wymownie fakt złamania drzewka akacyi obok kościoła Bernardyńskiego.

— **Dla pogorzelców** Góry Kalwaryi, wysłano z Piotrkowa w ubiegły czwartek 240 funtów sadła zebranych przez p. Rudowskiego, wśród właścicieli tutejszych masarni. Ofiara ta wyekspedyjowaną została przez szlachetnego inicyjatora na ręce proboszcza parafii rzymsko-katolickiej w Górze Kalwaryi.

— **W Zgierzu** powstaje nowa prywatna szkoła początkowa.

— **Wody** t. z. owocowe, które dzięki swej taniości są dość obficie używane, po większej części są słodzone sacharyną i zabarwiane aniliną. Przekonywają nas o tem świeżo dokonane rozbiory w pracowni chemiczno-bakteryjologicznej w Łodzi. Ponieważ wody te w Piotrkowie znajdują spożywców, wartoby więc zająć się i u nas zbadaniem ich składu chemicznego.

— **Przyrząd niwelacyjny.** Magistrat miasta Częstochowy, mając na względzie nawał roboty, jaką zwykle obarczany bywa miejski budowniczy przy niwelacyi ulic i placów, i chcąc mu w tej pracy ulżyć, postanowił zaopatrzyć go w odpowiedni przyrząd niwelacyjny, który ma być zakupiony kosztem 180 rub. Inne

miasta naszej gubernii mogłyby też pójść śladem Częstochowy.

— **Pod stragany** na placu przed Jasną Górą z 26 miejsc, wyznaczonych na ten cel przez magistrat, oddano drogą licytacyi w dzierżawę trzechletnią tylko 16, za ogólną sumę 5,302 rub. 37 kop. rocznie.

— **Dar.** Książe Mieczysław Woroniecki przesłał z dóbr swoich Kanie w gub. lubelskiej sto drzewek liściastych i iglastych na ręce ks. przeora Paulinów do Częstochowy, które też zostały już posadzone dla zadrzewienia przestrzeni za wałami klasztoru.

— **Będzińskie Towarzystwo dobroczynności** krząta się około zebrania funduszu potrzebnego na budowę własnego gmachu, w którym mogłoby pomieścić ochronkę i przytułek. Plac potrzebny pod budowę otrzymało Towarzystwo w darze.

— **W Będzinie.** Z okazyi otwarcia nowej stacyi, położonej o wiorstę od miasta, ustanowioną została taksa dla dorożek: kurs 25 kop. (wieczorem 35); godzina jazdy 50 kop.

— **Z Dąbrowy Górniczej.** Do komisyi, utworzonej przy ministeryjum skarbu w sprawie zamówień rządowych wysyła Zagłębie Dąbrowskie swego delegata, aby część zamówień rządowych wyjednał dla zakładów przemysłowych Królestwa Polskiego. Ogólna suma zamówień rządowych na rok bieżący wynosi 52 milijony rubli; z tego Królestwo Polskie miało otrzymać 3 milijony rubli. Po za owemi 52 milijonami, ministeryjum postanowiło podobno zrobić obstalunek dodatkowy na 10 milijonów pudów szyn, 200 parowozów i 5,000 wagonów. Delegat dąbrowski ma tedy poczynić starania o powiększenie zamówień dla Królestwa Polskiego.

— **5 szkół elementarnych** w Będzinie, z których 4 znajduje się na starem mieście, jedna zaś w kolonii Warpie, jest niezupełnie wystarczającą, jeżeli wziąć pod uwagę stosunkowo znaczną ludność Będzina. Otóż władza naukowa, dążąc do jaknajszerszego rozpowszechnienia oświaty śród miejscowej ludności, wystąpiła do będzińskiego magistratu z propozycyją, czy kasa miejska nie mogłaby udzielić pomocy pieniężnej, niezbędnej dla osiągnięcia wzmiankowanego celu drogą utworzenia jeszcze kilku szkół elementarnych. Ojcowie miasta, uznali potrzebę tych dodatkowych szkół i ocenili korzyści, jakieby one z czasem przyniosły, propozycyję jednak władzy odrzucili, motywując swą odmowę głównie brakiem odpowiednich funduszów. Przyczyna do odmowy przekonywająca; lecz czy obywatele miasta, którzy obecnie płacą szkolnej składki 4,182 rub. rocznie, nie byliby w stanie do tej kwoty dla dobra ogółu dorzucić jeszcze kilkuset rubli? Chyba że tak. A więc, w imię oświaty radzimy nie wzdragać się przed otworzeniem sakiewki.

W tych dniach z rozporządzenia naczelnika straży ziemskiej znaki na rogach ulic z nazwami zostały zmienione na nowe, na których napisy umieszczone są w językach rosyjskim i polskim.

— **Nowy wynalazek.** «Goniec Łódzki» donosi, że majster z fabryki braci Lange, p. Malinowski, wynalazł aparat, przez zastosowanie którego przy warsztacie tkackim odrzuca się wszystkie heble i różne żelaztwo, wagi około 2 centnarów. Aparat, który waży tylko 40 funtów, wprowadza w ruch 6 czółenek i jest o wiele prostszej konstrukcyi. Próby z aparatem tym w fabryce Ende i S-ka w Żabieńcu udały się, a wynalazca aparat ten opatentował.

— **Nowy cmentarz.** Z powodu braku miejsca na cmentarzu w osadzie Włodowicach, powiatu będzińskiego, mieszkańcy wystąpili do władz o pozwolenie utworzenia nowego cmentarza na ofiarowanych przez nich ziemiach na przestrzeni 2,254 sążni kwadratowych. Rząd gubernijalny w tych dniach wydał odpowiednie na wykonanie projektu rozporządzenie.

— **P. Stanisław Degen,** buchalter piotrkowskiej izby skarbowej, mianowany został poborcą kasy powiatowej w Będzinie na miejsce p. Michała Matuszkiewicza, który opuścił zajmowaną od lat kilkunastu posadę kasyjera powiatowego.

— **Z powiatu noworadomskiego** piszą ze wsi do «Okólnika Rolniczego»:

Po mroźnym końcu marca, chłodne deszcze kwietniowe poczyniły bardzo poważne szkody w oziminach. Jeżeli dobry urodzaj oznaczymy cyfrą 100, to przeciętna stanu ozimin, stosownie do pory roku, zaledwie cyfrą 30 dla żyta i 25 dla pszenicy da się określić. Rzepaki zginęły doszczętnie, przeważnie pozaorywane, tak, że niesłychać zupełnie o majątku, w którym by się tenże utrzymał.

Paszy i słomy, jeśli kto je posiada, to nawet się nie wydaje, wobec tego, że trudno wszystkich potrzebujących obdzielić, a tych jest legijon. Ja sam miałem ofertę po 1.20 kop. za centnar słomy. Wogóle horoskop na urodzaj bardzo ponury i bodaj, czy nawet gdyby maj był ciepły i wilgotny, potrafi szkody choć w części załatać. Wegetacyja spóźniona o 3—4 tygodnie.

Zboże podskoczyło w cenie: pszenica do 6 rubli, żyto 4.50 rb. owies 3.30 rb; groch 7.50 rb; wyka 11 rb; łubin 5 rb; spadły tylko ziemniaki do 80 k. i jęczmień do 3.60 rb. O większych transakcyjach nie słychać, a wszystkie sprzedawane transporty są kierowane nie do kolei i do miast fabrycznych, jak dotąd, ale do gubernii kaliskiej drogą kołową. W okolicach Zduńskiej woli, Wielunia, Złoczewa, brak zboża miejscowego. Cena bydła podskoczyła nagle. Rzeźnicy, którzy w zimie nawet 5 kop. za funt żywej wagi płacić nie chcieli, w dniu wczorajszym zapłacili po kop. 7. Motywują to zwyżką cen inwentarza w Rosyi. Gorączka torfowa z r. 1899 i 1900 ominęła spekulantów, którzy się pochowali nareszcie, gdyż torf rznięty, a nawet deptany, dłuższego transportu jak 20 wiorst nie znosi, przynajmniej gatunki, w które obfituje nasz powiat. Gorzelnie kampanije kończą, wydatki w bieżącym roku były lepsze, niż lat poprzednich, jak zwykle zresztą z roli suchej. Otrzymaliśmy okólnik departamentu «dochodów niestałych» o pozwoleniu powiększenia pędzenia—niestety w dniu 25 kwietnia, czyli na miesiąc przed skończeniem kampanii. Bodaj czy to nie zapóźno.

† Dnia 29 b. m. zmarła w mieście naszem **ś. p. Maryja Komornicka**, spokrewniona i zaprzyjaźniona z licznemi w mieście naszem rodzinami, które też śmierć jej dotkliwie odczuły.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś. p. Maryi Komornickiej, dla uczczenia pamięci ukochanej swojej uczenicy, pani E. Krzywicka złożyła rb. 10 dla wstydzącej się żebrać p. O.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu nieprzyjęcia przegranej mojej w domu pp. Z., składam rub. 1 kop. 54 na wpisy dla niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum. Z poważaniem *J. Zapolski.*

— **Na wieżę Jasnogórską.** Z Radomska nadesłał na nasze ręce pan Lorkowski rb. 18 kop. 40. zebrane drogą dobrowolnych ofiar.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Regens seminaryjum włocławskiego i proboszcz parafii Kłobucko, kanonik kaliskiej kapituły kolegijalnej, ks. Kazimierz Puacz otrzymał godność kanonika honorowego włocławskiej katedralnej kapituły. Wikaryjusz parafii Zgierz, ks. Piotr Frankiewicz przeniesiony został do parafii Gostynin.—Wikaryjusz parafii Biała w pow. rawskim, ks. Wincenty Smoliński przeniesiony został do parafii Goszczyn w pow. grójeckim.

— Młodszy pomocnik komisarza I-go aleksandrowskiego cyrkułu policyi łódzkiej, radca honorowy, Włodzimierz Taboriski mianowany został komisarzem I-go cyrkułu policyi częstochowskiej, a na jego miejsce przeniesiony pomocnik komisarza I-go cyrkułu policyi łódzkiej, sekretarz gubernijalny Aleksander Nikitin.—Kancelista kancelaryi Gubernatora Aleksander Piekur mianowany młodszym pomocnikiem komisarza I-go uczastku policyi częstochowskiej.

— Buchalter izby skarbowej, radca kolegijalny, Stanisław Degen mianowany został kasyjerem powiatowym w Będzinie.

— Lista kandydatów na posady sądowe gminne w pow. rawskim. Na sędziego gminnego II-go okręgu, w gminie Góra: Jan Bieliński, Bolesław Jackowski, Wincenty Łoskowski.—W gminie Gortatowice: Apolinary Chojnacki, Jan Brauliński, Fran. Rzeszotarski i Bolesław Iwicki. — W gminie Lubania: Wacław Makomawski, Antoni Władysław Radzikowski i Tomasz-Teofil Goszczyński.

Na ławników sądu gminnego: I-go okręgu: w gminie Żelechlin: Romuald Kiełbasiński, Julijan Jędrzejewski, Andrzej Dobrowolski, Feliks Maciołek, Jan Janik, Tomasz Zagajewski, Jan Pinowski, Franciszek Gusik i Apolinary Dobrowolski.—II-go okręgu w gminie Lubania: Wacław Makomaski, Antoni-Władysław Radzikowski, Teodor-Teofil Goszczyński, Andrzej Wodnicki, Wojciech Głuszcz, Antoni Głuszcz, Jan Szcześniak, Józef Stasiak, Józef Gwiazdowicz i Stanisław Kuniecki. — III-go okręgu w gminie Czerniewice: Piotr Kelin, Stanisław Jędrychowicz, Władysław Jaskólski, Jan Skonieczny, Grzegorz Cała i Andrzej Kobylecki. — IV-go okręgu w gminie Regnów: Jan Klepacki, Wacław Kamieniecki, Józef Kotliński, Franc. Gos, Piotr Gobczak, Jan Fiks, Antoni Budzejewski i Walenty Klepacki.

Z DALSZYCH STRON.

— **Zadanie towarzystwa rolniczego,** z szerszego punktu zapatrywania polega na zajęciu się wszelkiemi sprawami tak czy inaczej z interesami rolnictwa związanemi. Dowodem memoryjał w sprawie szachownic, jaki zamierza wysłać do ministeryjum rolnictwa zarząd Łomżyńskiego Tow. Rolniczego. Opłakane pod względem materyjalnym, strata czasu i obowiązkowe stosowanie się przy uprawie gruntu do sąsiada—skutki szachownicy, są zbyt znane każdemu, kto się stykał z ludem wiejskim i jego biedą, aby trzeba się było nad tem, rozwodzić; dla niewtajemniczonych dodamy objaśnienie, że szachownica polega na tem iż każdy chłop niema swej ziemi skupionej w jednem miejscu, lecz porozrzucaną w wielu punktach, poprzedzielaną skrawkami ziemi sąsiadów. Szachownice powstały w czasie uwłaszczenia, gdy, dzieląc ziemię między chłopów, starano się im dać choćby kawałki lub skrawki, lecz możliwie jednakiej pod względem gatunku ziemi.

— **W Warszawie,** jak donosi Przegląd Tyg.; p. J. Michniewiczowa zakłada biuro wycinków z gazet i pism, co będzie wielkiem ułatwieniem dla literatów i dziennikarzy, pozwalając im w każdej chwili odszukać, co o danej sprawie dotąd pisano.

— **Jeszcze** w sprawie sadzenia drzew przy drogach pisze «Ogrodnik Polski». Mówi on że w pow. Konińskim przed 17 laty, za pieniądze osiągnięte z ogłowienia przydrożnych topoli, nabyto pewną ilość drzewek owocowych i obsadzono niemi szosę na przestrzeni 5 wiorst. Choć je niszczono i łamano z początku, dziś stanowią one piękną aleję. Do sadzenia więc drzew owocowych przy drogach nawołuje autor artykułu p. F. Zarębski; do sadzenie drzew jakichkolwiek p. St. Karczewski w swej broszurze poświęconej sadzeniu drzew i rozdawanej bezpłatnie przez Towarz. Ogrodnicze w Warszawie.

— **Przeciwko przekupniom.** Od wielu lat zaniedbany w Kielcach—jak pisze «Gazeta Kielecka», przepis o wzbronieniu wykupywania artykułów spożywczych na rogatkach, od kilku tygodni na nowo wprowadzono w życie. W dni targowe straż ziemska pod rogatkami rozpędza gromady żydów, wykupujących od włościan wiezione do miasta artykuły spożywcze.

— **Ślub.** W Wiesen, w Szwajcaryi, odbył się w d. 1 b. m. ślub panny Maryny Miłkowskiej, córki zasłużonego powieściopisarza naszego T. T. Jeża, z p. dr. Stanisławem Weilem. Młodej parze serdeczne zasyłamy życzenia.

— **Przyjmowanie studentów.** «St. Pet. Wied.» donoszą, że minister oświaty gen.-adj. Wannowski polecił kuratorom okręgów naukowych

przyjmować z powrotem studentów, wydalonych z uniwersytetów w czasie zaburzeń studenckich w r. b. Studenci winni składać prośby na ręce rektorów uniwersytetów.

Wiadomości ogólne.

— **Władza** wyższa poleciła, by wszyscy pracujący u majstrów cechowych mularskich i u prowadzących roboty mularskie za konsensami zostali zaopatrzeni w książeczki rzemieślnicze.

— **Naczelnik okręgu celnego** radomskiego rozesłał cyrkularz do podwładnych jemu komór i przykomorków, iż na zasadzie rozporządzenia departamentu policyi i na skutek żądania jenerał-gubernatora warszawskiego, wszystkim zagranicznym żydom nie wolno przybywać do Rosyi bez paszportów wizowanych w konsultach rosyjskich. Na zasadzie wzajemności państwowej i rosyjskim żydom wzbroniony jest od chwili obecnej przejazd z pasa granicznego za półpaskami w obręb Niemiec i Austryi.

— **Naczelnik ruchu** Dr. Żel. Nadwiślańskich, inżynier J. Borysow, na zapytanie głównego zarządu kolei, co do przyczyn katastrof na liniach nadwiślańskich odpowiedział, że aby zaprowadzić ruch prawidłowy i wzmocnić bezpieczeństwo—należy: 1) powiększyć ilość personelu służbowego z powodu powiększonego ruchu; 2) podwyższyć płacę służbie niższej; 3) dać tej służbie odpowiednie mieszkania, położone jak najbliżej miejsc służby; 4) doprowadzić zdolność przewozową do właściwych potrzeb ruchu osobowego i towarowego.

— **Ministeryjum** spraw wewnętrznych wyjaśniło, że podania urzędników o urlopy winny być opatrzone 60 kopiejkową marką zgodnie z punktem I § 14 Ustawy Stemplowej.

— **Minister** sekretarz stanu do spraw Księstwa Finlandzkiego zwrócił się z zapytaniem do gubernatorów o powiadomienie go o urzędnikach finlandczykach, których możnaby przenieść na służbę do Finlandyi, jako posiadających język rosyjski.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— «PRAWO MNIEJSZOŚCI» d-ra Jerzego Jellinka w przekładzie S. Posnera, opatrzone przedmową Al. Świętochowskiego, wyszło nakładem «Prawdy».

— «MULTATULI» wybór pism—wydał świeżo «Przegląd Tygodniowy», który w ostatnich czasach robi wrażenie zgrzybiałego starca, po nalaniu mu do żył świeżej krwi. Multatuli, to pseudonim Edwarda Donkes Dekker, autora, który długie lata spędził na Jawie i występuje w obronie mieszkańców, przeciwko wyzyskowi ze strony holendrów. Jakkolwiek wydanie «Przeglądu» jest jedynie streszczeniem—nawet ze streszczenia tego widać, jaki wpływ musiała wywrzeć taka praca, tak napisana.

— «CHEMIK POLSKI», pod tym tytułem zaczął wychodzić w Warszawie tygodnik, poświęcony wszystkim odłamom chemii. Redakcyja chce go uczynić organem tych wszystkich rodaków, którzy samodzielną pracą przyczyniają się do budowy gmachu nauki. Zdaniem redakcyi nic nie stoi na przeszkodzie, by nauka polska zajęła takie samo stanowisko, jakie zdobyła sztuka polska. W otrzymanych świeżo trzech pierwszych numerach spotykamy szereg prac naszych chemików, którzy, zdaje się, wszyscy wezmą czynny udział w pracy, miejmy nadzieję, owocnej. Wobec coraz szerszego wkraczania chemii w każdą dziedzinę życia, nowe czasopismo winno znaleźć bardzo liczne szeregi prenumeratorów.

— «GAZETA RADOMSKA» w № 39 rozesłała kwestyjonaryjusz dla zebrania danych, co do pól pracy społecznej, na których daje się odczuć brak pracowników. Nadesłane odpowiedzi pozwolą redakcyi wskazać, do jakich zakładów naukowych mają się kierować młodzi ludzie, kończący w roku bieżącym średnie zakłady naukowe. Pomysł jest bardzo dobry, ale jedynie wtedy może mieć znaczenie, gdy odpowiedzi nadejdą z całego Królestwa.

— BROSZURA o leczeniu i zapobieganiu zapaleniu oczu u dzieci została rozesłana do gmin naszej gubernii w oryginale t. j. w języku rosyjskim. Autor tej broszury, dr. M. Rejch, napisał ją przed dwudziestu przeszło laty na Kaukazie i w przedmowie do I-go wydania zaznacza potrzebę tego rodzaju wydawnictw w języku miejscowym.

ROZMAITOŚCI.

— **Przesada.** Paryskie czasopismo naukowe «Kosmos» występuje przeciwko przesadnym subtelnościom hygienicznym.

«Kosmos» uznaje pożyteczność krzewienia wiadomości o sposobach zachowania zdrowia, widzi jednak dużo przesady w tej dbałości.

Dziś nie ma już ani jednego produktu, ani jednej sztuki odzieży, ani jednego przyzwyczajenia, któryehby ktoś, gdzieś, nie uznał za szkodliwe dla ludzkiego zdrowia, a nawet życia. Luźne zastępy kobiet, neuropatów i tchórzów, oraz ludzi zupełnie zdrowych, jeśli nie na umyśle, to na ciele, przyjęły nowe teoryje, jako dogmaty niewzruszone i nie zastanawiają się, że przecież ich rodzice żyli, i żyli zdrowo, choć nie znali podobnych ostrożności.

I tak naprzykład ktoś, zachorował od żółtych pończoch jedwabnych, ztąd wniosek, że kolorowe pończochy są trucizną, ktoś po przyjściu z teatru dostał influenzy, winne temu mikroby teatralne; tamten znowu w tramwaju jakoby zaraził się ospą, więc nie należy jeździć tramwajami. Któż zaręczy, że dla uniknięcia ospy, idąc pieszo spory kawał, od zbytniego zmęczenia i rozgrzania nie dostaniemy zapalenia płuc?

Pierwszą wskazówką postępowania powinien być rozsądek i umiarkowanie; to najlepsi hygieniści. Stosujmy się do nich, ze spokojem, bo «spokój jest pierwszym obowiązkiem obywatelskim».

Zwolennik hygieny, to jest nie sam hygienista, lecz taki który uważa przepisy hygienistów za ewangieliję, obawia się jeść, pić, ubierać się, jak wszyscy, spać po dawnemu, podróżować, kąpać się, strzydz włosy po dawnemu, ba nawet nosa ucierać, bo w każdej tej czynności może tkwić niebezpieczeństwo dla zdrowia, a nawet życia. Trucizną jest wino, piwo, trucizną woda przegotowana, trucizną herbata, kawa. Cóż więc ludzie pić mają? Przesada we wszystkiem jest zgubną, więc i w dbałości o zdrowie. Temu winna nie hygiena, ani hygieniści, lecz sama publiczność, która, czytając niekrytecznie, uogólnia pojedyńcze wypadki.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 31 maja (13 czerwca) we wsi Kaszewice w pow. piotrkowskim, na sprzedaż buksów do kół, od sumy 2100 rb.

— 4 (17) lipca w sądzie okręgowym piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości, położonej we wsi Rewica Szlachecka lit. B. w pow. brzezińskim, od sumy 500 rb.

— 30 maja (12 czerwca) w Sulejowie, na sprzedaż mebli od sumy 110 rb.

— 20 czerwca (3 lipca) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości położonej przy ulicy Szydłowiec pod № 443, od sumy 250 rb.

— 7 (20) czerwca na rynku w Rozprzy, na sprzedaż inwentarza żywego i młocarni, od sumy 1170 rb.

— 28 maja (10 czerwca) w urzędzie gminy Żarki, na 3-ch letnią konserwacyją studzien w temże mieście od sumy 500 rb. rocznie in minus.

Rozkład Letni pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 30 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 25 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 25 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.40—6.80	5.95—6.35
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.80—5.00	4.10—4.50
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.80	3.40—4.50
„ na kaszę . . .	4.00	
Owies wyborowy	3.31—3.80	3.05—3.35
„ średni.		
Groch warzelny	7.00—8.00	—
„ pastewny		

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. «POKUTNICY».

Pół roku temu

zginął kwit

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu za № 38 z d. 1 (13) stycznia 1899 r. na rb. 25 wydany na imię Leizera Fischa. Ostrzeżenia zrobiona i kwit nie ważny. (3—3)

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

dy chyłkiem, milczkiem, niby cichym lotem, aby nie spłoszyć śpiącej ofiary, na której krew czyhają. Rudziec nosił w swej piersi właśnie ową ohydną, czarną duszę, senną w dzień biały, a po słońca zachodzie krwawą, nocną drapieżnicę. Zaraz po zniknięciu za lasem pana Bartosza Łobody ze swoją chorągwią, jakby otrzeźwiał nagle z długiego snu po odurzeniu, stał się bardzo ruchliwym i niezmordowanie czynnym w nowem swojem powołaniu. Jako wojski, (którym się sam ogłosił), jako sąsiad najbliższy i przyjaciel, był tak żarliwym w sprawowaniu opieki nad panią Orszulą, Hanuleńką i mieniem Łobody, że zdawało się, jakoby nie żył dla siebie, jakoby w tych nowych obowiązkach swoich dostał kołowacizny, która mu o niczem innem myśleć nawet nie pozwalała. Było to wistocie zaczarowane koło, które niecna jego dusza zataczała, krążąc i ostrząc cicho pazury nad przyszłym łupem.

Rudziec, po osiedleniu się w Wielkopolsce, zajeżdżał często do domu cześnika Rafała Solskiego z Solca, w zamiarach skonwinkowania serdeńka jedynaczki.

Gdy panna nie raczyła nań patrzeć a od miotanych z ócz pocisków zasłaniała się opuszczaniem powiek na jasne źrenic ogniki, pomyślał Rudziec: «Trza ją osaczyć» i zaczął «czapką, papką i solą» niewolić ciotkę, pannę Anastazyję, głuchego wuja, jegomość księdza proboszcza dobrodzieja, wszystkich sąsiadów i wszystkie sąsiadki, wszystkich służebnych i wszystkie służebne, nawet kotka Mruczka i pieska

Wiernego—to jest: starał się mieć po swojej stronie całe otoczenie, w pośród którego jedynaczce upływała majowa wiosna.

Rudziec nigdy nikogo nie kochał; w sercu uczuwał tylko potrzebę ludzi, jako czasowych narzędzi do swoich zamiarów: brał dziś pod rękę Jana, jutro Michała, pojutrze Ignacego, jak się zaprzęga konia, muła albo osła do powozu, deptaka lub sochy. Człowiekowi z takiem pustkowiem w sercu bynajmniej nie chodziło o pozyskanie uczuć przychylnych panny Orszuli Solskiej, on zrzekłby się nawet jej osoby, gdyby tylko bez niej objąć było można w posesyję jej wiano.

Z uczuć znał on tylko żądzę posiadania, oraz nienawiść do przeszkód, opór stawiających i do współzawodników jednego celu. To też, gdy panna Orszula nie okazywała dobrej względem niego chęci, nic go to nie martwiło i nie odstępował od zamiaru; uplanował wtedy, że przyciągnie do siebie wszystkich, co ją otaczają, a ona sama w tym pociągu znajdzie się, jak ryba w matni.

Wyrachowanie to było dobrze pomyślane i wprawny rybak do gruntu zmącił wodę, ale na jednem się nie poznał, na gatunku ryby samej, nie zbadał mianowicie, że ma i może najeżyć kolczate skrzele, a wtedy z łatwością rozetnie wszystkie oka sieci.

Panna Orszula Solska była wątła, wiotka, wysmukła, o pociągłej, białej bez rumieńca twarzy, z noskiem prostym, który łagodnym łuczkiem zaokrąglał się ku nozdrzom, z oczyma z bladych nie-

— To nie moja w tem wina—odrzekła ze spokojem Orszula.

— I któż jest on amor w przyłbicy?—ciągnął dalej z przekąsem już Rudziec.

— Pan Bartłomiej Łoboda—odpowiedziała Orszula, zawsze spokojnie a wyraźnie.

— Pan Łoboda!—powtórzył ze zdumieniem Rudziec.—A, winszuję, tysiąckroć winszuję matuzalowych lat życia i zdrowieczka! Złotego, niewyczerpanych wód potoku, pomyślności wszelakiej!—i bujał wciąż dalej po rozbujałych fluktach bredni, kłaniając się i usuwając do drugiego pokoju.

Rudziec, jak szczwany lis, natychmiast ochłonął po doznanej porażce i przestąpiwszy próg sąsiedniej izby, już zmylił za sobą pole, już powitał obecnych sfałdowaną w stały uśmiech maską najszczerszego przyjaciela wszystkich wogóle i każdego z osobna.

Maskę tę zachował i na weselu Bartosza z Orszulą... Zdawał się być szczęśliwszym od pana młodego, wszystkich całował, ściskał, a pijąc z trzewiczka panny młodej, palnął panegiryk bezczelny, iż «ani gody Ziemskiego Raju, ani w Kanie Galilejskiej, ani żadne inne widziały kiedy, ani widzieć będą potem tak dobranej pary», a on, «co dożył tego jedynego pod słońcem widoku, co widział na własne ubeatyfikowane oczy związek przezacny małżeński J. W. Chorążyca Bartłomieja Jastrzębiec Łobody z J. W. Cześnikówną Orszulą Kotwic Solską, odtąd godziny swego szczęścia liczyć będzie razem z Jaśnie Wielmożnym Nowożeńcem.»

Rudziec przybył od północno-wschodnich kresów; zkąd?—napewno nie było wiadomo. Sam utrzymywał, że na chlebie rycerskim nigdzie miejsca nie zagrzał, że ojcowiznę na Żmudzi zmarnowali opiekunowie, kiedy jeszcze był w konwikcie, że w czasie wojaczki ożenił się i tamże zaraz na kresowej stannicy żonę utracił, że potem wszystko mu obrzydło i że uciekł z tych miejsc, w których kochanie serca swego pochował. Pokątnie znowu głosili o panu z Wydmuchów całkiem inne kroniki: jakoby ościami żołnierskiej zrazówki ani razu zębów sobie nie przetarł; jakoby tylko ożenił się z wdową po zabitym rycerzu, której syna gdzieś w świecie zaprzepaścił, z czego wdowa wkrótce umarła; że sam jakoby już po raz drugi zabierał się do stanu małżeńskiego, ale się pasierb, niespodziany i niewyglądany wcale, nagle jakby duch z pod ziemi ukazał i trutnia z macierzyńskiego ula wykurzył; że p. Paweł, jakoby z aprehensyi, udał się na kresy szukać śmierci, tymczasem nurkiem płynął ciągle na zachód i wychylił dopiero czub na ostatnim krańcu Wielkopolski, na Wydmuchach, które kupił od modnego młokosika, co kosztem całej fortuny ojcowskiej, a torem Doświadczyńskiego, jechał do Paryża polerować w sobie grubą mowę i obyczaje rodzime.

Za Łobodą, krzyżem także, leżał Janek, ukochany sługa pana, chłopak średniak, krzepki a smagły, którego p. Bartłomiej brał z sobą. Miał on na sobie sukmanę włochatą z szarego samodziału, czarnemi sznury szamerowaną, przewieszoną przez plecy

czarną, skórzaną ładownicę, a u boku szablę w zielonej pochwie, która wisiała na zielonym, wełnianym pasie. Gromada wiejska ludu i wszyscy dworscy stali za państwem, modląc się gorąco z wyrazem żalu na twarzy, szczerym, wymownym; znać było, że żegnali bardzo dobrego pana.

Po skończonej mszy, ksiądz Rybka dał komunię św., poczem od ołtarza powiedział jędrne słówko, aby pokrzepić serce Łobody, słabnące w piersiach na widok zapłakanej żony młodej i kwilącej w poduszce Hanulki.

— A teraz—rzekł kaznodzieja, kończąc mówkę—weź młoda matko pierwiosnek twojego serca, jeszcze w bieluchne spowity rąbki, wznieś go ku niebu, przeżegnaj nim głowę ojca i jego drogę. Za tym krzyżykiem ręki niemowlątka Pan nasz, Jezus Chrystus, na prośby niewinnych dzieci najbardziej czuły, zeszle święte pułki swoich aniołów, co cieniem białych swych skrzydeł zasłonią piersi rycerza od ciosów i wyprowadzą go bez szwnku z krwawego kurzu bitwy, na łono spokoju do domowego ogniska; bo «strzeże Pan kości sprawiedliwych i żadna z nich się nie skruszy.» Tak upewnia Pismo święte! Amen.

Po mszy, pożegnawszy łzawem bez słów uściskiem łkającą Orszulę i niemowlątko swoje, Łoboda dosiadł konia, ruszył wolno z miejsca i zaśpiewał poważnym głosem pieśń kościelną boleści czasów: «Boże łaskawy! przyjmij płacz krwawy upadających ludzi»...

Słońce rzuciło właśnie promienną swoją strzechę na wierzchołki jodłowego lasu, gdy środkiem, w cie-

niu jeszcze będącej drogi, wjeżdżał do niego Bartosz Łoboda ze swym Jankiem.

Na wzgórzu, pod kościołkiem, stała jeszcze we łzach młodziutka żona w otoczeniu proboszcza, rudego sąsiada i ludzi ze wsi. Dzieciątkiem w poduszce kreśliła ona na powietrzu znak krzyża za odjeżdżającym ojcem. Tony pieśni towarzyszyły temu błogosławieństwu niemowlątka... Nagle, od krzyżowej leśnej drogi zamącił poważne dźwięki wesoły chór myśliwski.

Z odgłosem tej pieśni, wysuwał się z głębi lasu oddział konny zbrojnej szlachty. Za nim w kilku szeregach uzbrojeni także posuwali się pachołkowie, ciury wojenne.

Gdy kawalerowie dostrzegli jadącego stępą Łobodę, pomknęli żartkim kłusem, z okrzykiem: «Vivat, Bartosz Łoboda!»

Po powitaniu towarzystwa, w którem mu byli wszyscy znajomi, dobył pan porucznik z tłomoczka proporzec województwa. Proporzec przybito do drzewca, oddano potem w ręce chorążego i odtąd owa wzbierająca ciągle, jak fala, gromada kawalerów, stała się chorągwią pana Bartłomieja Łobody.

III.

Czasy wojen, niepokojów, wzburzenia umysłów i pomącenia zdań, słowem, czasy wód mętnych, są tem dla dusz zbrodniczych, czem dla drapieżnych ptaków nocy głębokie cienie: wysuwają się one wte-

zapominajek, z włosami jak len rozczesany, tak jasnemi, że pod słońce zlewały się z jego promieniami w jedną barwę światła, tworząc jakby święty nimbus, który opływał anielską główkę. Anielską też istotą była na ziemi najniezawodniej: skromna, potulna, miłości pełna, służka wszystkich, a jednak pani, zdała się być bez woli i zdania; szła za ludzkiem życzeniem, jak owieczka na wstążeczce i można ją było prowadzić z przysłoniętemi oczyma choćby pod topór, byle tylko słowami prawdy i cnoty.

Do wzięcia udziału nawet w niewinnem kłamstwie, dla żartu, nie można jej było skłonić. Na wszystkie w tym celu namowy uśmiechała się słodko, lecz gdy przyszło do zapytania, odpowiadała półsłówkami, które zebrane w całość, składały się na prawdę rzeczy.

Przed drogowskazem do najpewniejszego ratunku, gdy ten prowadził przez manowiec fałszu lub nieprawości, podnosiła wzrok zdumiony i łagodnym głosem szczebiotała: «Dalej nie!»—a był w tych słowach taki majestat woli, że niktby go nie ośmielił się naruszyć.

Zgroza, oburzenie, gniew, zgoła żadne wybuchy uczuć zaciętych, nie wypływały nigdy na wargi Orszuli, za to tem mocniej hartowały w głębi duszy dobrą wolę. Była ona w tej niewieściej owieczce taką wielką mocą, że tylko z życiem można ją było w niej złamać.

Rudziec, rubaszny, samolubny obłudnik, mający prawdę i cnotę za dwa zręczne pozory do wyzy-

skiwania ludzi, na takiem świętem wcieleniu, na takiej duszy przeczystej, nigdyby się nie poznał, chociażby wiek z nią przeżył, tembardziej nie mógł jej teraz zrozumieć, gdy nadzieja posiadania Orszuli olśniewała go nieustannie. Wśród błyskawic własnej wyobraźni, łagodność jej brał za przychylanie się woli, za pozyskiwaną skłonność ku sobie i zacierał ogromne swoje łapiska. Pomyślnego więc sukcesu konkurów pewny, acz nie upoważniony niczem, ani półsłówkiem, ani jednem życzliwem spojrzeniem, skorzystał z pierwszej sposobności, z pierwszej samotnej chwili i przystąpił do oświadczyn.

— Wszystkiej ja żywota mojego delicyi—rzekł stylem XVII-go wieku,—jakoby od błyszczącego urodą tulipana, od serdeńka imci panny Orszuli, wyczekuję i o nie solenniter suplikuję, swoje też z płomienistym afektem, jako niegodny wymiar ofiaruję, paluszki rącząt całując i do stópek się pomostem uniżonym ścieląc.

— Powstań, waszmość, panie Pawle!—odpowiedziała prosto Orszula, wyciągając pochwyconą, jak w kleszcze, rękę.—Nie mogę przyjąć ofiary serca waszmości, bo swoje już innemu ofiarowałam.

Po tak nagłym a niespodziewanym dyngusie, wstał z klęczek Rudziec, zmieszany, a że na taki obrót sprawy nie miał jeszcze przygotowanego frazesu oratorskiego, wybąknął więc półgłosem:

— Że też to onego, o przyjaźń się z ręką współubiegającego szeremierza, nie widzieli ludzie w swoim czasie?